

Pamięć o KL Ravensbrück jest miarą naszego człowieczeństwa

Finał II wojny światowej przyniósł także likwidację obozu koncentracyjnego KL Ravensbrück i całej sieci powiązanych z nim podobozów. Oznaczało to szansę na powrót do domów tych spośród kobiet-więźniów, które przeżyły to prawdziwe piekło na ziemi, stworzone przez Rzeszę Niemiecką pod wodzą Adolfa Hitlera. Najlichnieszą grupę wśród nich stanowiły Polki – kobiety ukarane w ten sposób za przywiązanie do człowieczeństwa, osobistą odwagę, za poświęcenie w walce o wolność ich okupowanej Ojczyzny.

Wyniszczająca praca, głód dewastujący organizm, bestialskie traktowanie, codzienność

brutalności i poniżenia, a także zabójstwa i zbrodnicze eksperymenty medyczne stały się przyczyną śmierci ponad 90 tysięcy kobiet wywiezionych do Ravensbrück. Te, które przeżywały, zostały naznaczone obozową traumą na całe życie.

Współczesne generacje mieszkańców naszych krajów winne są ofiarom tych nieludzkich praktyk pamięć i prawdę o ich losie. Nie wolno nam zapomnieć, że ten i inne obozy koncentracyjne były owocem zbrodniczych, ale zarazem wcześniej przemyślanych i przygotowanych, systemowych decyzji ówczesnego państwa niemieckiego. Wcielanych w życie przy użyciu zorganizowanego

aparatu urzędniczego i policyjnego. To szczególnej wagi przestroga na przyszłość.

„Kurier Historyczny” poświęcony pamięci o KL Ravensbrück, który oddajemy w Państwa ręce, jest w całości przygotowany przez szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej.

Wierzę, że lektura będzie dla nas wszystkich jeszcze jedną okazją do pogłębienia refleksji nad zbrodniczym dziedzictwem totalitaryzmów XX wieku, a jednocześnie wyrazem szczególnego hołdu dla ich ofiar.

dr Mateusz Szpytma

Wiceprezes

Instytutu Pamięci Narodowej

Zarys historii KL Ravensbrück

dr Zbigniew STANUCH, OBBH IPN Szczecin

Powstanie i załoga obozu

Obóz dla kobiet w Ravensbrück został zlokalizowany w odległości 80 km od Berlina, niedaleko od miejscowości Fürstenberg, nieopodal jezior: Röblinsee, Baalensee, Schwedtsee. Decyzja o jego położeniu właśnie w tym miejscu zapadła w 1938 r. Najważniejszą osobą zarządzającą całym systemem niemieckich obozów koncentracyjnych był Heinrich Himmler. Z kolei w odniesieniu do KL Ravensbrück główną władzę sprawowali komendanci. Byli to: Günther Tamaschke, który nadzorował budowę obozu i był jego komendantem od maja do końca sierpnia 1939 r. Max Koegel, który pełnił tę funkcję od września 1939 roku do sierpnia 1942 roku. Oficjalnie został komendantem obozu dopiero 1 stycznia 1940 roku. Jako ostatni stanowisko to zajmował, od sierpnia 1942 roku do kwietnia 1945 roku, Fritz Suhren. Natomiast funkcje głównych dozorczyń obozu w KL Ravensbrück pełniły: Johanna Langefeld, Maria Mandl, Anna Klein-Plaubeł, Luise Brunner. W wypełnianiu obowiązków pomagały im ich zastępczynie. Jedną z nich była, znana z brutalnego traktowania kobiet Dorothea Binz. Nadzorczynie podlegały kierownikowi obozu.

Transporty

Pierwszy transport trafił do KL Ravensbrück 15 maja 1939 r., i liczył 867 więźniarek. Otrzymały one odpowiednie numery, zostały rozebrane, umyte i skontrolowane, czy nie mają wszy. Najlichnieszą grupę więźniarek stanowiły Polki. Jako pierwsze trafiły tu 23 września 1939 r., mieszkanki państwa niemieckiego pochodzące ze Śląska, Pomorza, Ziemi Lubuskiej i Prus Wschodnich. Dnia 2 listopada 1939 r. do obozu trafiło pięć kobiet z terenu okupowanej Polski. Duże transporty Polek zaczęły napływać do KL Ravensbrück od kwietnia 1940 r. W następnych latach, 1941–1943, miały miejsce kolejne, które liczyły od 1 tys. do 1,5 tys. kobiet. Najbardziej obfity pod tym względem był rok 1944, kiedy to w obozie pojawiło się ponad

16 tys. więźniarek, z czego około 12 tys. to były kobiety ewakuowane z powstańczej Warszawy. W tym samym roku w KL Ravensbrück znalazły się jeszcze kobiety przywiezione z KL Auschwitz. Szacuje się, że przez KL Ravensbrück przewinęło się około 40 tys. Polek. Oprócz nich w obozie przebywały również kobiety z innych państw. Rosjanek było 18 tys., Francuzek – 8 tys., Holenderek – 1 tys. Do obozu trafiły również Brytyjki, Niemki, Żydówki, Romki. Ogółem gehenny życia w tym obozie doświadczyło około 130 tys. kobiet.

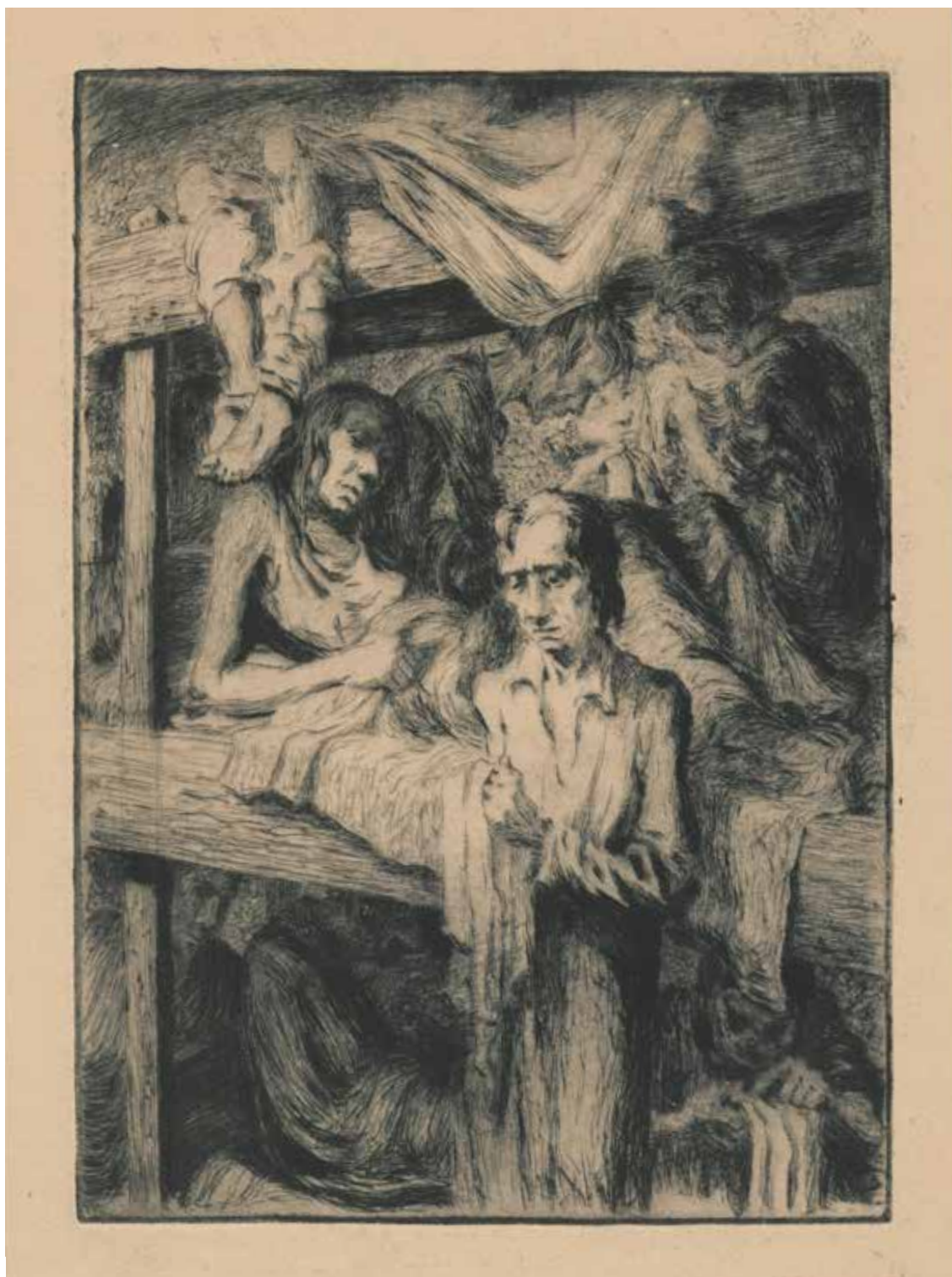
Warunki życia w obozie

Obóz był systematycznie rozbudowywany. Miał kształt prostokąta. Otoczono go murem o wysokości czterech metrów, na którym widoczne były druty pod napięciem elektrycznym i przy którym esesmani z psami patrolowali teren. Obóz był początkowo zaplanowany na przyjęcie 15 tys. więźniarek. W skład obozu wchodziły budynki kuchenne i łazienki oraz biura administracyjne, magazyny, pracownie i rewir, rodzaj obozowego szpitala. Bloki były zelektryfikowane, skanalizowane i miały dostęp do wody. Każdy blok dzielił się na dwie części, sypialnię i jadalnię.

Warunki do życia w obozie były równie surowe. Więźniarki wstawały codziennie o czwartej rano. Myły się, ubierały, słały łóżka i dostawały kubek czarnej kawy. Następnie wychodziły na zewnątrz i stawały do apelu. Dalszą część dnia wyznaczała praca trwająca od godziny szóstej do dwunastej. Następnie kobiety powracały do obozu na obiad. Aby spożyć posiłek niektóre kolumny kobiet musiały pokonać

► Suchoryt
Marii Hiszpańskiej-Neumann
ilustrujący warunki panujące
w KL Ravensbrück

Dokończenie na stronie II ►





Fot. archiwum IPN ze kolekcji ELŻy Temler

w jedną stronę odległość 4 km. Na jedzenie było przeznaczonych tylko kilka minut. O godzinie trzynastej rozległ się dźwięk obozowej syreny wzywający na południowy apel roboczy. Praca w godzinach popołudniowych trwała początkowo do godziny siedemnastej, a później została przedłużona do osiemnastej. Tzw. wieczorny apel trwał niekiedy do godziny 21. Po nim spożywano kolację, reperowano własną bieliznę, a wraz z dźwiękiem pierwszej syreny kobiety szły spać.

Jedzenie obozowe było nędzne. W południe więźniarki otrzymywały ¾ litra zupy, tzw. „Eintopf”, była to mieszanina różnych warzyw z odrobiną tłuszczu lub skrawkami mięsa. Wieczorne menu składało się z jakiejś zupki lub ewentualnie trzech lub czterech kartofli i liścia sałaty. Otrzymywały również 20 lub 25 dkg chleba jako przydział na następny dzień. W niedzielę lub święta więźniarki mogły liczyć na 10 dkg margaryny, trochę serka lub 5 dkg kielbasy.

Kobiety pracowały w obozie i poza nim. Zajmowały się budowaniem dróg, stawianiem budynków, wyrębem lasu. Były angażowane do prac kanalizacyjnych, załadunku i rozładunku pociągów, niwelowaniu nierówności na drogach, w ogrodach, na polach. Pracowały przy hodowli zwierząt, roślin i kwiatów, a także dla niemieckiej firmy Siemens. Zakład ten znajdował się około półtora kilometra od obozu. Powstało tam 20 hal produkcyjnych, w których od lata 1942 roku zaczęto zmuszać kobiety do niewolniczej pracy. Produkowano tam części do radia i telefonów. Były to więc zajęcia wymagające dużej precyzji i dokładności.

Zbrodnicze eksperymenty medyczne

W tragiczna historię obozu wpisują się zbrodnicze eksperymenty medyczne. Operacje przeprowadzano na więźniarkach w latach 1942-1944. Dowództwo wojsk niemieckich było zniecierpliwione brakiem postępów w leczeniu niemieckich żołnierzy z odniesionych na froncie wojennym ran. W tym celu zaczęto na więźniarkach z Ravensbrück testować różne medyczne środki, które miały na celu znalezienie rozwiązań niezbędnych w leczeniu rannych Niemców. Kobiety celowo raniono, a następnie w ich rany wprowadzano bakterie i obserwowano jaki wywołają skutek. Więźniarkom podawano także różne leki, aby zaobserwować ich działanie i ocenić ich wpływ na stan zdrowia kobiety. Operacje doświadczalne były przeprowadzane na młodych i często zdrowych osobach. Nikt nie pytał je o zdanie, nikt nie pytał je o pozwolenie. Same nie miały wiedzy na temat tego, po co są

zabierane do izby lekarskiej.

Tym operacjom poddane zostały głównie Polki, które do KL Ravensbrück przybyły m.in.: tzw. „transportem lubelsko-warszawskim” 23 września 1941 r. Obecnie wiemy, że wymienionym powyżej zabiegom poddano 86 więźniarek, w tym 74 Polki. Oprócz Polek zoperowane zostały jeszcze Ukrainka oraz Niemka Maria, a także 10 upośledzonych więźniarek różnej narodowości. Ponadto od 120 do 140 kobiet narodowości Romskiej i Sinti poddano sterylizacji. Operacje były dokonywane przez dra Karla Franza Gebhardta, któremu asystowali dr. Fritz Fischer i lekarze rewirowi, tj. Herta Oberhauser, Rolf Rosenthal i Gerhard Szydłowski (Schidlowsky). W charakterze lekarzy pracowali w obozie także: dr Percival Treite oraz dr Walter Sonntag. Oprócz operacji równie dotkliwe były przesłuchania i kary wymierzane za rzekome przewinienia kobiet. Czasami kara spotykała więźniarkę za przemycenie do obozu niewielkiej ilości jedzenia. Jeszcze bardziej dotkliwsza była kara za udzielenie pomocy w próbie ucieczki z obozu.

Obóz śmierci

Równie tragiczny był los kobiet, które trafiły do obozu śmierci. Początkowo osoby zmarłe kremowano w miejskim krematorium w Fürstenbergu. W 1943 roku SS zleciło budowę krematorium poza obrębem obozowego muru, które rok później zostało rozbudowane. W jego bezpośrednim sąsiedztwie stał barak, który służył wcześniej za magazyn. Na początku 1945 roku został on przerobiony na komorę gazową. O tym ponurym miejscu wspominała po wojnie Maria Kamińska. Została tam przeniesiona na początku stycznia 1945 r. Potwierdza, że obóz ten, początkowo przeznaczony dla młodzieży, stał się z czasem miejscem do którego trafiały osoby starsze i schorowane i które stamtąd były wywożone do komór gazowych. W obozie tym było bardzo dużo osób ciężko chorych. Kto do niego trafił, już stamtąd nie wychodził. O ucieczce nie było mowy. Śmiertelność w samym obozie była bardzo duża. Wskutek złego traktowania, bardzo trudnych warunków bytowych, dziennie, zdaniem Marii Kamińskiej umierało około 20 osób, nie licząc oczywiście tych, które zostały wywiezione i rozstrzelane. Można jednak przypuszczać, że śmiertelność była tam znacznie wyższa, być może nawet dwukrotnie. Wszak warunki były bardzo ciężkie, a personel medyczny miał zakaz udzielania jakiejkolwiek pomocy najbardziej potrzebującym. Nie ulega wątpliwości, że przekształcenie obozu dla młodzieży w obóz śmierci wiązało się z przeludnieniem obozu i wyeliminowaniem

tych najbardziej wycieńczonych, niezdolnych do długiego i ciężkiego marszu w sytuacji ewakuacji obozu KL Ravensbrück.

Wzajemne relacje

Relacje jakie panowały w obozie pomiędzy więźniarkami również były złożone. Nie brakuje świadectw wzajemnego wspierania się, dodawania sobie otuchy, niesienia pomocy. Te wartości cechowały m.in. działalność tajnej żeńskiej drużyny harcerskiej o nazwie „Mury”. Powstała ona w 1941 r., a jej nazwa była symbolem odciążenia się od trudnej, obozowej rzeczywistości. Harcerki pomagały współwięźniarkom w pracy, organizowały jedzenie, leki. Angażowały się w działalność artystyczną, religijną, edukacyjną. Prowadziły akcje sabotażowe. Stały się oddziaływać na innych pogodą ducha i uśmiechem.

Generalnie życie w obozie sprzyjało nawiązywaniu kontaktów. Korzystając z okazji kobiety uczyły się języków obcych. Rozmawiały o literaturze, pisały wiersze, wyrażając w nich emocjonalne stany ich dusz. Literatura, poezja, malarstwo stały się formą ucieczki od ciężkich warunków życia. Dawały wytchnienie, wzmacniały psychicznie.

Więźniarki nie stroniły również od działalności politycznej. W tym względzie dominowały komunistki, które organizowały w mniejszych grupach szkolenia o politycznym charakterze. Odbýwały się one w niedzielę, latem czasami także w inne dni tygodnia, głównie po wieczornym apelu. W tych szkoleniach więźniarki skazane były same na siebie, czasami korzystając z materiałów przemycanych do obozu, a dotyczących np.: krótkiej historii Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. W rolę wykładowców wcielały się kobiety, które przed wojną uczyły w szkole partyjnej w Odessie.

Ponadto dla wierzących, istotna była dbałość o właściwe życie religijne. Halina Charaszewska ostatnie półtora roku wojny spędziła w obozie w Grunbergu koło Berlina. Trafiła tam z KL Ravensbrück. W swej relacji wspomina, że w niedzielę, jeśli się tylko udało kobiety urządziły grupowe nabożeństwa, co było surowo zabraniane. „Co dzień, gdy światła już gasły, odmawialiśmy w swoich pokojach wspólne pacierze. Jedną ze stale odmawianych modlitw przez wszystkie polskie więźniarki, była litania ułożona przeze mnie w czasie pracy w fabryce, w okresie największych prześladowań i szantażów.

Niewątpliwie sporej odwagi wymagało od więźniarek prowadzenie tajnego nauczania. Prym wiodły w tej kwestii harcerki, wśród których nie brakowało nauczycielek. Jedną z nich była Urszula Wińska. Jej

pierwsze zetknięcie z obozem było dla niej niezwykle bolesne. Ogolenie głowy, trzy doby spędzone w podziemiach bunkra mocno odbiły się na jej systemie nerwowym. Utraciła możliwość logicznego myślenia. W tych okolicznościach szansą na wyjście z tej traumy było podjęcie zadania nauczania młodych dziewcząt, które z taką właśnie prośbą do niej się zwróciły. „Trudno mi było przygotować się do tej pierwszej lekcji w obozie – wspominała po latach – ryk syreny uświadomił mi, że noc się skończyła, a ja nie wiedziałam, co mam mówić. Ale gdy stanęłam przed grupką uczennic, coś się we mnie przełamało – poczułam się nauczycielką, świadomą swoich czynności, swojej odpowiedzialności [...]”. To mnie uratowało. Byłam potrzebna i mogłam działać”. Od grudnia 1941 roku, pod przewodnictwem tejże Urszuli Wińskiej spotykała się grupa młodych Polek, aby uczyć się polskiej historii i literatury. Zajęcia odbywały się codziennie przez pół godziny, głównie w bloku piętnastym. Początkowa grupa sześciu Polek szybko rozrosła się do dwudziestu. W zajęciach udział brały także starsze więźniarki, które jednocześnie stały na progu bloku i w określony sposób dawały znać, gdy zbliżał się ktoś niepowołany. Prowadzenie zajęć było bardzo trudne. Wyobraźmy sobie więźniarki, które po dwunastu godzinach ciężkiej i wyczerpującej pracy wracają do obozu. Karmione nędznym jedzeniem, żyjące w atmosferze nieustannego strachu, przy zupełnym braku poczucia bezpieczeństwa, mają jeszcze na tyle odwagi i siły, aby konsekwentnie uczyć lub być nauczane. Wanda Kiedrzyńska opisała tę sytuację tymi słowami: „Odbýwało się to kosztem tak krótkich godzin snu i spoczynku po wyczerpującej, 12-godzinnej pracy. Nieustanna wrzawa i grożące zewsząd niebezpieczeństwo wielce utrudniały skupienie się i przygotowanie tematu lekcji”. Działania matematyczne i fizyczne bardzo często przeprowadzano na obozowym piasku. Kawałki niemieckich gazet lub kartony po jakiś opakowaniach służyły za prowizoryczne zeszyty. To wszystko należało naleźć schować, aby nikt z kontrolujących blok nie trafił na te materiały. Tajne nauczanie było prowadzone w obozie aż do końca wojny.

Listy

O tym co działo się za murami obozu więźniarki chciały poinformować swoich bliskich, zatroskanych brakiem wieści o ich losie. Uciekły się do fortelu, który polegał na pisaniu listów atramentem sympatycznym, czyli moczem. Autorką tychże listów była Krystyna Czyż, której powierzono to zadanie ze względu na ładny charakter

◀ Więźniarki KL Ravensbrück.

Zdjęcie wykonane w Szwecji, dokąd została ewakuowana część osadzonych w akcji humanitarnej Szwedzkiego Czerwonego Krzyża.

pisma. W listach tych więźniarki przekazywały informacje o sobie i sytuacji panującej w obozie. Technika pisania takiego listu polegała na zapisywaniu treści przy użyciu bezbarwnej substancji. Najlepiej do tego celu nadawał się płyn o odczynie kwaśnym, dlatego więźniarki korzystały z własnego moczu. Pisano cieniutkim patyczkiem. Aby przeczytać ukrytą wiadomość należało podgrzać papier. Na pomysł pisania listów moczem wpadła Nina Iwańska. W 1943 roku więźniarki chciały przekazać bliskim informacje o dokonywanych w obozie operacjach doświadczalnych. W ten sposób przekazano chociażby listę 74 kobiet z transportu lubelskiego poddanych tym eksperymentom. Pisano także o życiu w obozie i kolejnych transportach przychodzących do KL Ravensbrück.

Trzeba jednak wspomnieć również i o tym, że życie w KL Ravensbrück sprzyjało nasilaniu się różnych patologii, polegających chociażby na formułowaniu fałszywych oskarżeń, wzajemnym denuncjowaniu. Trzeba pamiętać o tym, że oprócz kobiet uwięzionych z motywów politycznych, aresztowanych za działalność konspiracyjną, były także więźniarki wywodzące się ze środowisk kryminalnych, aresztowane za oszustwa, kradzieże i inne wykroczenia. Nie brakowało prostytutek, a także osób upośledzonych. Unikając jakiegokolwiek generalizowania można stwierdzić, że w tym niemieckim obozie koncentracyjnym zaistniały warunki sprzyjające rozwojowi zachowań, które normalnie uznane zostałyby za społeczne.

Białe autobusy

Wkroczenie Armii Czerwonej do obozu nastąpiło 30 kwietnia 1945 r. Zanim do tego doszło, część więźniarek została z KL Ravensbrück ewakuowana dzięki pomocy Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Całą akcją kierował hrabia Folke Bernadotte. Była to największa akcja humanitarna przeprowadzona na terytorium Trzeciej Rzeszy podczas trwającej jeszcze wówczas wojny. W opinii Wandy Jarzyckiej „pierwsze autobusy Szwedzkiego Czerwonego Krzyża przybyły z początkiem kwietnia po chorych z rewiru. Powitane były z wielkim entuzjazmem, choć w serca więźniarek wkradł się lęk. Był on wynikiem nieufności z jaką więźniarki odnosiły się do każdego rodzaju transportu. Obawiały się, że tzw. „białe autobusy” to nowy podstęp Niemców, polegający na przemalowaniu aut na inny kolor, aby „wykończyć” chore więźniarki z rewiru. Początkowa niechęć została jednak przełamana i w kolejnych kilkudniowych odstępach Szwedzki Czerwony Krzyż zabierał po kolei: Francuzki, Belgijki, Holenderki, Żydówki oraz Polki, które w „białych autobusach” zaczęły opuszczać obóz pomiędzy 20 a 25 kwietnia 1945 roku. Duży transport Polek wyruszył z obozu pociągiem 25 kwietnia. Liczył 4,5 tys. kobiet. Trudno dokładnie określić ile osób udało się w 1945 r. wywieźć do Szwecji. Początkowo akcja ta była jakoś przez Niemców koordynowana, jednak w miarę zbliżania się końca wojny i w tym względzie zapanował chaos, a do autokarów zabierano tyle osób, ile zdołano w nim zmieścić. Jednak nie dane statystyczne są tu najważniejsze. Najistotniejsze jest to, że ileś istnień ludzkich zostało uratowanych i po zakończeniu wojny mogły złożyć swoje świadectwo.

■ Artykuł został oparty na publikacji popularnonaukowej: Z. Stanuch, *Ravensbrück. Historia nie do zapomnienia. Perspektywa polska*, Szczecin 2020.

Podobóz w Chojnie – (nie)zapomniana historia

prok. Marek RABIEGA, OKŚZpNP w Szczecinie

W drugiej połowie 1944r. niemieckie władze utworzyły podobóz KL Ravensbrück w Chojnie (niem. Königsberg in der Neumark). Powodem tego postępowania była konieczność skierowania niewolniczej siły roboczej do prac związanych z utrzymaniem i rozbudową znajdującego się tam lotniska Luftwaffe.

Na lotnisku stacjonowały kolejno samoloty z 27 Pułku Bombowego Luftwaffe (Heinkle He 111P), szkoły pilotów, 5 Pułku Myśliwców Nocnych (Messerschmitty Bf-110 i Ju-88G). Wraz z infrastrukturą, logistyką, jednostkami pomocniczymi, koszarami była to duża baza wojskowa. 27 Pułk Bombowy brał udział w bombardowaniach Rzeczypospolitej w czasie wojny obronnej 1939 r.

Prawdopodobnie na obóz zaadaptowano istniejące już drewniane baraki obozu letniego dla Hitlerjugend. Po skompletowaniu załogi liczącej 7–10 nadzorczyń i ok. 30 strażników obozowych do obozu przybyły pierwsze transporty więźniarek.

Pierwszym transportem jaki udokumentowano był „transport specjalny”, który 8 października 1944 r. wyruszył z Warszawy po upadku powstania warszawskiego. Dotarł on z obozu przejściowego w Pruszkowie początkowo do obozu macierzystego KL Ravensbrück, gdzie kobietom nadano numery, przyjęto na stan obozu, odebrano rzeczy osobiste, a wydano obozowe. Z transportu tego wyselekcjonowano część osób i po 2 tygodniach przewieziono do Chojny.

Oprócz Polek, stanowiących około 60 proc. uwięzionych, drugą największą grupę więźniarek stanowiły Francuzki oraz bardzo nieliczne przedstawicielki innych narodowości. Na podstawie bardzo niepełnej, bowiem kompletnie zniszczonej przez nazistów, ale odnalezionej w wyniku śledztwa dokumentacji, przyjmując do analizy zakresy numerów obozowych nadanych więźniarkom, popartych relacjami świadków ustalono, iż łączną liczbę więźniów podobozu wynosiła od 1500 do 2000 osób.

Praca w obozie była bardzo ciężka, zaś warunki pobytu złe, co w połączeniu zagrażało biologicznej egzystencji więzionych tam kobiet. Zachowanie personelu obozu było w większości brutalne i niehumanitarne. Dzień zaczynał się o godzinie 5 rano, myciem w korytach z zimną wodą, a następnie długotrwałym apelem, w każdych warunkach atmosferycznych. Następnie kobiety odziane z reguły w lekkie, letnie ubrania pędzono do pracy, w komandach zajmujących się utrzymaniem lotniska, karczowaniem lasów i rozładunkiem wagonów na bocznicę kolejowej. Przykładowo zimą ubijano śnieg na pasie startowym, własnymi stopami, obutymi w drewniaki czy ręcznie lub z użyciem prymitywnych narzędzi karczowano okoliczny las. Istnieją relacje o mających tam miejsce zgonach oraz pojedynczych przypadkach zabójstw. Jako kary stosowano między innym stojkę przed oknami głównej nadzorczyń, w trakcie której kobiety ubrane

zabijane. Po ok. 10 dniach więźniarki dotarły do KL Ravensbrück, dzieląc dalsze losy z więźniarkami tego obozu. Około 140 kobiet, różnej narodowości przetrwało w Chojnie, będąc wpisanymi na listę w obozowej izbie chorych. Pełniącą obowiązki polska lekarka Wiesława Żurkowska wpisała na listy także wiele osób zdrowych, w wielu przypadkach ratując im życie. Z uwagi na brak czasu i ponowny atak Rosjan, Niemcy nie mieli czasu zabrać także chorych, których pozostawili na miejscu, choć nie zamierzali pozostawić przy życiu. Zabudowania „rewiru” zostały podpalone, zacierali ślady żywcem znajdujące się w nim kobiety. Tylko panujące warunki atmosferyczne spowodowały, iż budynki z chorymi nie zajęły się ogniem. Ok. 5–6 lutego 1945 r. tereny te zostały ostatecznie zajęte przez oddziały Armii Radzieckiej. Jednak wiele kobiet zmarło już po tej dacie, z uwagi na wyczerpanie i choroby, jakich nabawiły się w czasie uwięzienia.

Po wojnie teren został zajęty przez Armię Czerwoną i był wyłączony z jurysdykcji państwa polskiego. Wszystkie polskie zdjęcia lotnicze tego terenu z lat 1945–1993 były w całości zasłonięte. Stacjonował tam ostatecznie 582 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego, 89 Pułk Rakiet Przeciwlotniczych i 380 Samodzielny Batalion Zabezpieczenia Technicznego, w ramach PGWAR. Sowieci znacznie rozbudowali lotnisko, a w latach 50. dostosowali do wymogów zmieniających się uwarunkowań technicznych, budując między innymi betonowy pas startowy w miejsce dotychczasowego ziemnego. Stacjonowały tam, na przestrzeni lat najnowocześniejsze samoloty MIG 21 i Su 27. Tereny te Polska odzyskała 6 maja 1992 r., wiele po-

zostałości bazy lotniczej radzieckiej pozostało. Koszary są dziś blokami mieszkalnymi.

Po obozie zaś nie zachowały się praktycznie żadne ślady, choć pozostały niektóre fundamenty budynków, których budowę przypisywano Rosjanom, czego nie potwierdziły wyniki śledztwa. W wyniku czynności prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu ustalono, iż owe fundamenty pokrywają się z tymi widocznymi na zdjęciach lotniczych z 1944 r. (alianckie) i 1945 r. (niemieckie), uzyskanych z NARA (National Archives and Records Administration) w Waszyngtonie oraz z 1948 r. (szpiegowskie zachodnie) z Wojskowego Biura Historycznego. Całość obozu w śledztwie odtworzono, z określeniem punktów GPS każdego budynku, przebiegu ogrodzeń, bram, wyjść, wieży strażniczej.

Rozpoczynając śledztwo znaleźliśmy nazwiska 6 więźniarek i żadnego nazwiska sprawcy. Dziś znamy 195 nazwisk więźniarek i niemal całego żeńskiego personelu obozu, w tym głównej nadzorczyń Marianne Wilhelmína Pielen ur. 12. lipca 1908 r. w Dülken/Viersen.

Odnaleziono po latach i nawiązano kontakt z potomkami więźniarek.

Historia tego obozu to przede wszystkim historie tysięcy jego więźniarek. Przytoczymy jedną z nich, historię tzw. dziewczyny ze zdjęcia (uwiecznionej przez sowieckiego dokumentalistę Romana Karmena na kadrach filmu z wyzwolenia obozu), niestety tragiczną.

Nazywała się Jadwiga Chomiczka, była córką Grzegorza i Janiny. Urodziła się 30 sierpnia 1931 r. w Warszawie. Po upadku powstania warszawskiego, została przewieziona, do obozu, wspomnianym

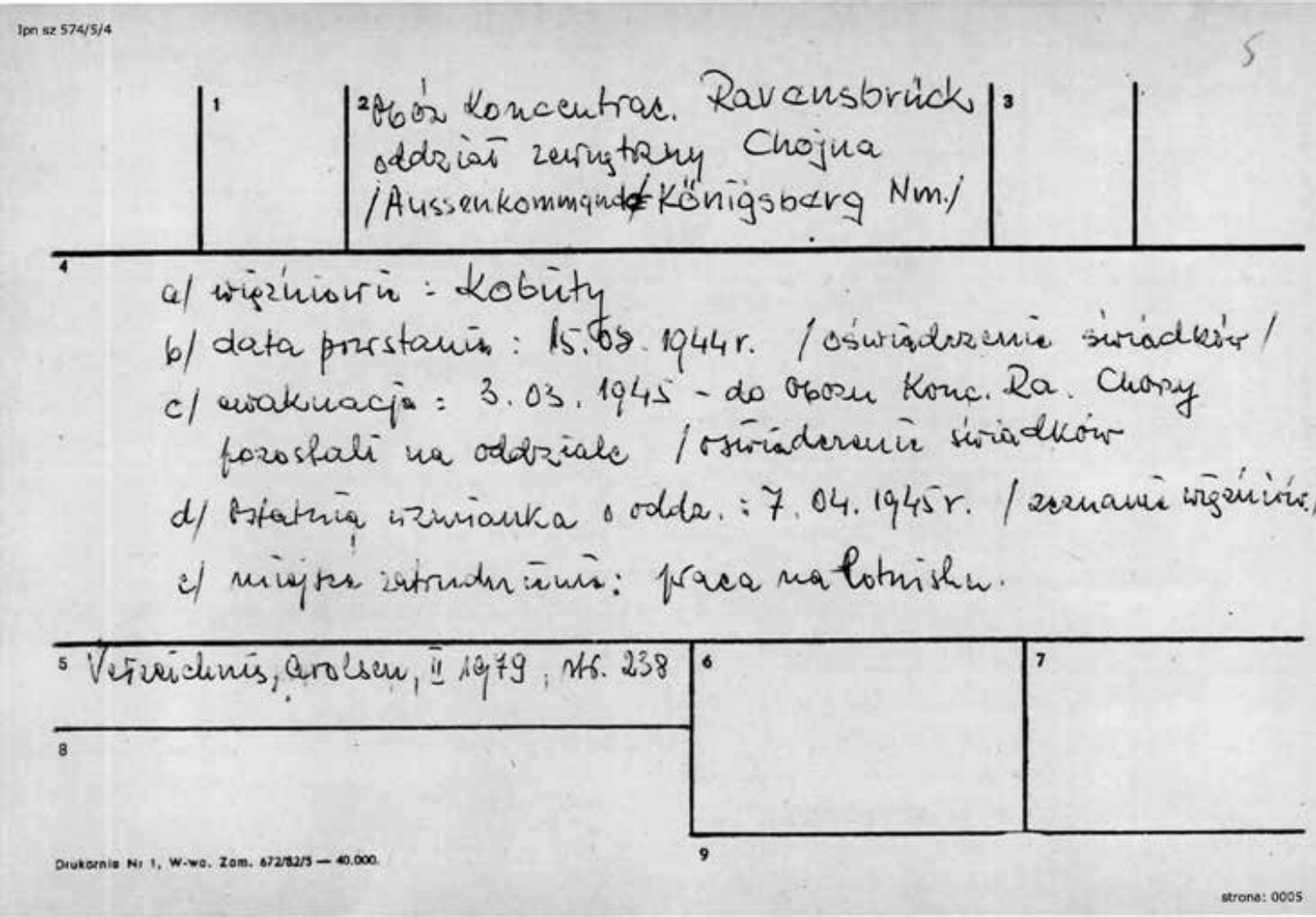
transportem specjalnym z Warszawy. Miało to miejsce 8 października 1944 r. W chwili gdy trafiła do obozu miała 13 lat. Wcześniej przeszła jeszcze przez obóz w Pruszkowie. Ustaliliśmy też, iż jej ojciec Grzegorz zginął zaraz po powstaniu. W dniu jego wybuchu poszedł do pracy i został odcięty od żony i córek, w innej części miasta. Nigdy, już ich nie zobaczył. Jadwiga doczekała oswobodzenia w podobozie w Chojnie. Można by rzec, że się udało. Przeżyła. Przeżyła – jako dziecko wojnę obronną Polski – terror okupacji, jako nastolatka koszmar i tragedię powstania warszawskiego, a na koniec piekło obozu. Jej życie nie było dobre. Ale patrząc na jedno z jej zdjęć myślimy udało się, ma teraz marzenia, pragnienia, plany, całe życie przed sobą i może je wreszcie zacząć...

Jej historia nie kończy się jednak dobrze...

Jadwiga Chomiczka, umiera 3 września 1945 r. 4 dni po swoich 14 urodzinach, 7 miesięcy po oswobodzeniu. Umiera po długich i bardzo ciężkich cierpieniach, spowodowanych wycieńczeniem organizmu, wyniszczeniem, którą przeszła i gruźlicą którą nabawiła się w podobozie. W wyniku śledztwa prokuratora odnaleziono zdjęcie oryginalnego nekrologu, który wisiał w Warszawie. Odnaleziono także jej rodzinę (bratanice), które do dziś zachowały o niej pamięć i nieliczne, ale jakże cenne pamiątki. Były wdzięczne tym, iż ktoś wreszcie zajął się wyjaśnieniem mrocznych tajemnic podobozu w Chojnie.

Śledztwo trwa. Prokuratorzy pionu śledczego IPN stawiają teraz inne pytanie. Gdzie zbrodniarze ukryli ciała zmarłych i zamordowanych w Chojnie naszych dziewczyn z Warszawy.

► Karta informacyjna na temat podobozu KL Ravensbrück w Chojnie (niem. Köpnigsberg in der Neumark) założonego 15 sierpnia 1944 r.



Wspomnienia z Ravensbrück

Tragizm wydarzeń związanych z funkcjonowaniem obozu KL Ravensbrück najlepiej ukazują wybrane fragmenty wspomnień kobiet, które boleśnie doświadczyły na sobie zła jakie panowało w tym obozie. Na rynku wydawniczym takich relacji jest bardzo dużo, wszak literatura wspomnieniowa dominuje w tej tematyce. Na potrzeby niniejszego artykułu wybrano tylko niektóre z nich. Stanowią one pewne uzupełnienie tekstów zamieszczonych w prezentowanym dodatku prasowym.

Wanda Póltawska wspomina przyjazd do Ravensbrück
„Nie wiadomo skąd przyszła nagle wiadomość o szykującym się transporcie do obozu [...]. Właściwie nie przeraziła nas ta wiadomość. O obozie nie wiedziałyśmy nic pewnego, a samo słowo kojarzyło się z czymś bardzo dobrym. Używałyśmy go dotąd jedynie na określenie pełnych radości i słońca obozów harcerskich. Przy całej mojej ówczesnej wyobraźni słowo *obóz* nie wzbudzało we mnie lęku [...]. Dnia 21 września odczytano

Ravensbrück. Brama i wielki plac – z przodu jakieś budynki, z drugiej strony placu, po dwóch stronach głównej ulicy Lagrowej, szeregi jednakowych niskich bloków. Plac i ulica wysypane czarnym węglowym żwirem. Kwitnące rzędy szalwii, kwiatu, którego jaskrawa czerwień stała się w jakiś sposób symboliczna. Niewinny kwiat, do którego do dziś czuję niechęć. Nie lubię szalwii i nie mogę na nią patrzeć”.

■ Źródło: Wanda Póltawska, *I boję się snów*, Częstochowa 2009, s. 23–32.



▲ Maria Hiszpańska-Neumann, *Typy więźniarek*, rysunek ołówkiem, Neubrandenburg, lipiec 1944 r.

◄ Grażyna Chrostowska, poetka obozowa, rozstrzelana 18 kwietnia 1942 r.

▼ Były więźniarki i więźniowie KL Ravensbrück-Eberswalde, fotografia wykonana po wyzwoleniu na terenie Szwecji, dokąd część osadzonych została ewakuowana pod koniec wojny w ramach akcji humanitarnej Szwedzkiego Czerwonego Krzyża.

woda, to komendantka Johanna Langefeld zaszczyciła nas wizytą i rozmową. Przyszła z rulonem w dłoni, oglądała nas. Miałam długie włosy – rozpuściłam je, bo myślałam, że będę myć głowę. Okryłam się nimi jak Ewa. Jeżeli człowiek jest wychowany w skromności, to nagość razi [...]. Rozgarnęła mi włosy, coś sobie zapisała. Potem mi je ścięto. Długie, dobrze utrzymane włosy Niemcy wykorzystywali do celów przemysłowych, zwykle obcinali maszynką do zera i rzucali na stos. Na kwarantannie siedziałyśmy w celach. Wtedy była ze mną starsza pani, też ogolona. Patrzyłam na nią, ona patrzyła na

mnie – kobieta brzydko wyglądała bez włosów.

■ Źródło: Anna Burdówna, *aresztowana we wrześniu 1939 [w:] Przetrwałam. Doświadczenia kobiet więzionych w czasach nazizmu i stalinizmu*, wybór i opracowanie: M. Buko, K. Madoń-Mitzner, M. Szymańska, Warszawa 2017, s. 42–43.

Przebieg apeli opisuje Michalina Woźniakówna
„Kwarantanna skończyła się. Po raz pierwszy syrena obozowa była dla nas znakiem nie tylko rozpoczynającego się dnia, ale oznajmiała nam również, że musimy wyjść z bloku, aby stać na apelu i iść do pracy. Syrena na wstawanie z łóżek była o godzinie wpół do czwartej rano. Druga syrena na wychodzenie z bloku i ustawianie się na apel była o godzinie czwartej minut piętnaście. O wpół do piątej każdy blok musiał już stać w porządku, w rzędach po dziesięć, aby aufzejerka mogła przeliczyć, czy ilość ludzi zgadza się ze stanem bloku, jaki figurował w książkach blokowych. Blokowa każdego bloku musiała meldować aufzejerce, odbierającej apel, stan bloku (ilość ludzi) i ta przeliczała, czy wszystko zgadza się. Apel trwał do 6-tej, jeśli wszystko było w porządku. Następnie była syrena odwołująca apel liczebny i następował drugi apel, tzw. *apel roboczy*. Teraz kobiety ustawiały się kolumnami wyruszającymi do różnych prac [...]. Każda kolumna pracująca miała *starszą kolumny* tzw. *anwajzunga*. Była to także więźniarka, która musiała pilnować kolumnę i zarządzać pracą [...]. O godzinie 12 kolumny wracały na obiad, który trwał pół godziny. Wprawdzie nie było co jeść nawet przez 5 minut, gdyż dwa zgniłe kartofle prędko wędrowały do śmieci, a na zupę ohydna śmierdząca brukiew na pół surowa w gorącej wodzie, z której wypijało się tylko tę wodę, aby czymś gorącym zasilik żołądek. Reszta ładowała do śmieci, których skwapliwie wybierały później dłużej siedzące w obozie i zjadały [...]. Po półgodzinnym obiedzie syrena znowu wzywała na apel roboczy. I znowu szły niekończą-

na podwórku więziennym listę transportową [...]. Raniutko 23 września 1941 roku przeczytałyśmy nowe, puste dla nas słowo: Fürstenberg. Cóż nijakie słowo [...]. Ustawiono nas w piątki, pierwszy raz zobaczyłyśmy aufzejerki. Nie da się opisać, jak straszne były te kobiety, nasze nowe władze. Patrzyły na nas z pogardą, kobiety-wrony, kobiety-kruki, tak je nazywałyśmy potem. Olbrzymie wysokie blondyny o bezmyślnych twarzych oczach i zaciętych wargach w czarnych krzyżackich pelerynach z kapturami – ostre drażniące ucho głośnie i u boku ogromne wilczury [...]. Samochodami zawieźli nas do obozu [...]. Wzorowy *obóz*

Relacja Anny Burdówny o pierwszych dniach w obozie
„10 kwietnia 1940, wywieziono mnie do Ravensbrück. Nie powiedziano nam dokąd jedziemy, tylko zapakowano do wagonów towarowych. Bałyśmy się, czy nie na rozstrzelanie. Pomyślałyśmy, że jak zatrzymamy się w lesie to nas na pewno pozabijają. Ale pociąg dojechał do Fürstenbergu, do stacji kolejowej. Tam czekały na nas ciężarówki. Jechałyśmy nawet niedaleko. Fürstenberg był nawet widoczny z Ravensbrück [...]. Najpierw była kąpiel pod prysznicem, wszystkie kobiety nago. Ale zanim zaczęła lecieć



ce się kolumny kobiet do pracy. Do wieczora. Wieczorem o godzinie 20, kiedy wszyscy wrócili z pracy, syrena znowu wyła, wzywając na apel liczebny. I teraz dopiero zaczynała się prawdziwa gehenna. Zaczynały się stójki godzinami, bo przecież kolumny już nie szły do pracy, co najwyżej nie pójdą spać. Rano to co innego, kobiety przecież muszą iść do pracy, więc apel nie może trwać zbyt długo, ale wieczorem?”

■ Źródło: Michalina Woźniakówna, *Obóz koncentracyjny dla kobiet Ravensbrück*, Poznań 1946, s. 22–25.

O drużynie „Murów” opowiada Wanda Kiedrzyńska

„Na terenie obozu istniała od listopada 1941 roku drużyna starszych harcererek. Zaczęło się od 3 zastępów po 5–6 harcererek [...]. W okresie rozkwitu drużyna składała się z 7 zastępów. Z drużynową Józefą Kantor na czele. Najwyższy stan liczebny drużyny wynosił (1 kwietnia 1945 r.) 102 harcerki. Praca ich polegała na zbiorach szkoleniowych zastępów i drużyny oraz na akcji pomocy potrzebującym. W blokach, w których mieszkaly harcerki, powierzona była poszczególnym zastępom opieka nad chorymi oraz tymi, które nie otrzymywały paczek. Dla chorych starano się też o lekarstwa. Harcerki pracujące w kuchni organizowały dodatkowe jedzenie dla najmłodszych i najciężiej pracujących. Pomoc ich nie ograniczała się do spraw ma-

terialnych. Staraly się oddziaływać na otoczenie pogodą, uśmiechem i życzliwością. Były to bardzo cenne wartości w życiu zbiorowym, kiedy tak łatwo dochodziło do krótkich spięć w zatłoczonych ponad miarę blokach. Ich życzliwość dla otoczenia rozładowywała nieraz ciężką atmosferę i działała kojąco”.

■ Źródło: Wanda Kiedrzyńska, *Ravensbrück. Kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 2019, s. 237–238.

Wanda Półtawska wspomina swoje pierwsze święta w obozie

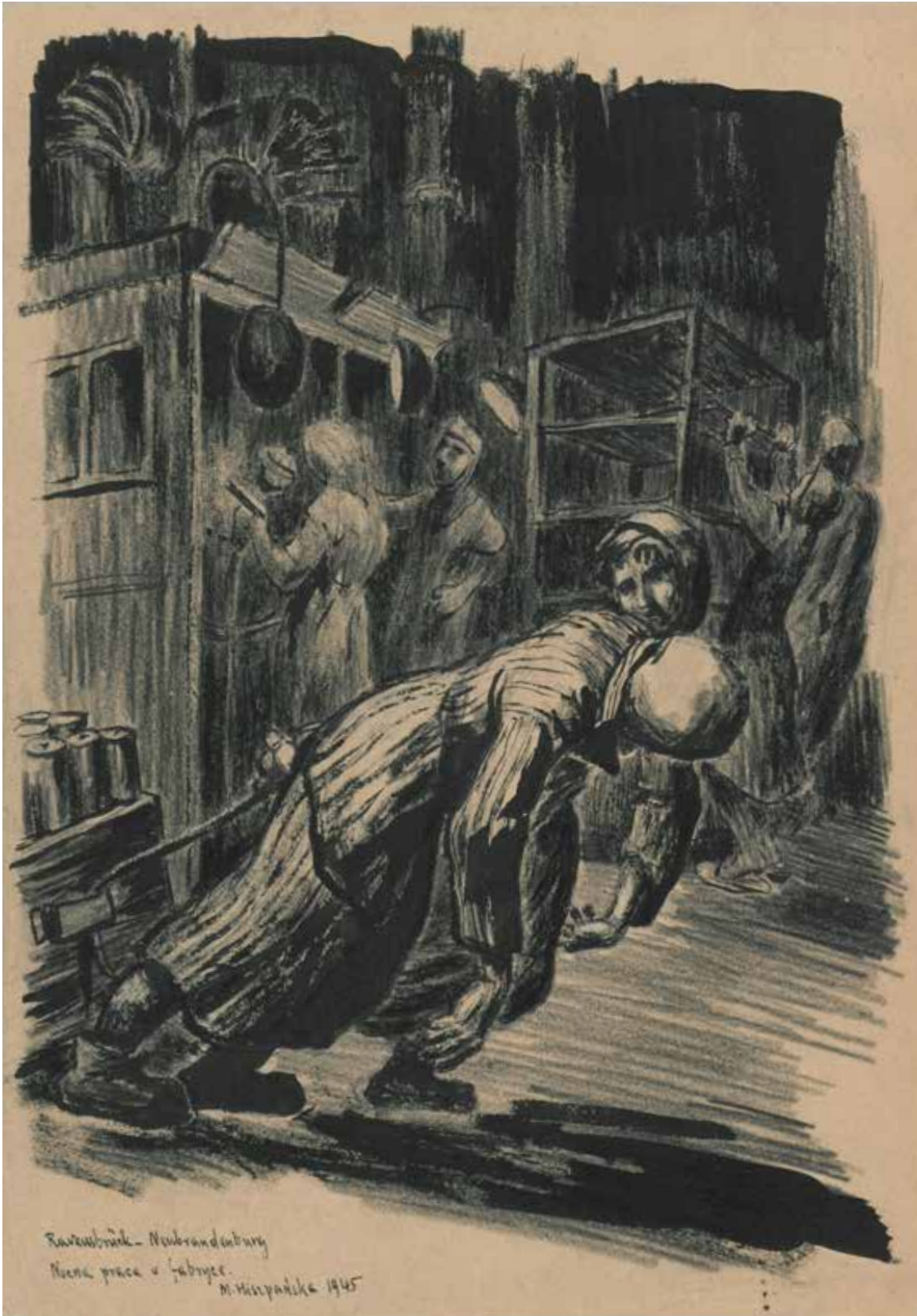
„Nadeszły pierwsze w obozie święta Bożego Narodzenia. Te pierwsze pamiętam najdokładniej. Zima była dla nas niełaskawa. Silne wiatry i mrozy. Wieczór wigilijny, jak wszystkie dni poprzednie i następne, spędzałyśmy wśród zaduchu słomianego i słomianych butów dla niemieckich wartowników, którzy w tych butach może będą pilnować naszych bliskich w więzieniach [...]. Aufzejerka *ta dobra* pozwoliła wszystkim narodowościom po kolei zaśpiewać jedną kolędę. Najpierw

► Helena Salska, zasłużona organizatorka tajnego nauczania i życia kulturalnego w obozie. Zmarła w 1956 r.

▼ Maria Hiszpańska-Neumann, *Ravensbrück – Neubrandenburg. Nasza Praca w fabryce*, rysunek ołówkiem, Neubrandenburg, 1945 r.



Fot. archiwum IPN



Fot. archiwum IPN

Niemki. *Stille Nacht* zabrzmiała jak na ironię w tym miejscu. Początkowo zamierzałyśmy nie śpiewać, potem jednak powstała myśl przekorna: a właśnie tu zaśpiewać głośno polską kolędę, która może dojdzie daleko, daleko, do nieba? Ale przy słowach *podnieś rękę Boże Dziecię* śpiewało nas tylko kilka, reszta ukradkiem ocierała łzy. Wstydziliśmy się tych tak bardzo usprawiedliwionych łez. Chowałyśmy się z nimi zawsze, o ile były. Właściwie ja nie płakałam prawie wcale (zaledwie trzy razy przez cztery lata) Ale w tej chwili było mi ciemno przed oczami [...]. Ciężko nam było przeżywać ten dzień, a raczej tę wigilijną noc. Późno w nocy, gdy wróciłyśmy do bloku, rozkleiłyśmy się trochę. To wina Władki i Joanny. Na stole stała mała choineczka – pozostanie ich tajemnicą skąd ją wtedy wzięły [...]. Jak nam było strasznie smutno i jak równocześnie odkrywałyśmy siebie w tym dniu. Znowu odzyskałyśmy nadzieję, że jednak jesteśmy ludźmi, że czujemy. Smutek zbliża ludzi, byliśmy sobie w tym dniu bardzo bliskie i bardzo milczące. Słowa dzielą bardziej niż milczenie [...]. Nie wiem, czy ktoś, kto nie siedział w obozie, może pojąć, ile gorczy mieści w sobie wigilia wygnania”.

■ Źródło: Wanda Półtawska, *O więcej niż życie. Biografia w zarysie*, Częstochowa 2023, s. 74–76.

Relacja Alicji Jurkowskiej o zbrodniczych eksperymentach medycznych

Jakie były warunki higieniczne w czasie samej operacji nie mogę powiedzieć, gdyż zostałam uszpioną przed przewiezieniem do pokoju operacyjnego. Jednak na podstawie opatrunków stwierdzam, że podstawowe zasady higieny nie były przestrzegane: lekarze rąk nie myli, często do otwartych ran przychodzili z papierosem, czy cygarem w zębach, gazę i bandażę opatrunkowe brali i zakładali na rany brudnymi rękoma. Lekarze obozowi, mężczyźni, tzn. Rosenthal i Schidlauksy, prawie zawsze przychodzili w stanie podchmielenia lub pijani. Np. przed moją opera-

cją Rosenthal wybelkotał do nas, że tego dnia za dużo wypił [...]. Moja operacja należała do rzędu zakażeniowo-mięśniowych. Zarazki zostały wprowadzone operacyjnie: przecięto mi mięśnie prawej nogi aż do kości na długości około 15 cm. O rodzaju i ilości wprowadzonego zarazka nic nie jestem w stanie powiedzieć. Przez dwa tygodnie wypływały z rany wielkie ilości ropy. Po tym okresie całe cięcie pokryło się dzikim mięsem, które spalono lapiem. Na regularne opatrunki chodziłam przez siedem miesięcy, lecz niewielkie ilości ropy, wychodziły i znacznie później, gdyż na skutek zimna rana się otwierała i ropienie powracało. Oprócz tego rana moja była zanieczyszczona drobnymi kawałkami kości, wprowadzonymi widać w czasie operacji, które i utrudniały leczenie i powodowały otwieranie się rany. Ostatni taki kawałek wyszedł w listopadzie ubiegłego roku, czyli w przeszło cztery lata po operacji.

■ Źródło: AIPN Sz, sygn. 753/181, *Protokół przesłuchania świadka nr 513: Jurkowska-Serafinowa Alicja*, 7 VII 1946 r., k. 2.

Marzenia o wolności w relacji Teresy Ratajczak

„W Ravensbrück znalazłam się w połowie maja 1943 roku. Był to okres w życiu polskich więźniarek bardzo dramatyczny. Nie porzuciłam jednak myśli o ucieczce. Początkowo machina obozowego życia wciągnęła mnie całkowicie w swoje tryby, nadwątłone siły fizyczne, osłabienie wywołane głodowym odżywianiem dyktowały instynktownie jako pierwsze zadanie konieczność utrzymania się przy życiu. Myśl o ucieczce z obozu zaczęła wkrótce nabierać realnych kształtów, kiedy wraz z więźniarkami z majowego transportu znalazłam się również w komandach pracujących na zewnątrz obozu. Tu już można było oderwać się od drużyny roboczej i niepostrzeżenie oddalić. Pytałam zaufane koleżanki co sądzą o ucieczce. Większość obawiała się konsekwencji, jakie mogłyby nastąpić w razie niepowodzenia. Pamiętano dobrze przypadek z ubiegłego roku, kiedy to komendant obozu wydał schwytaną uciekinierkę w ręce *czarnych lat*, więźniarek kryminalnych, które dosłownie niemal zaatakowały na śmierć nieszczęsną kobietę. Niektóre więźniarki przywykły już do myśli o śmierci. Troszczyły się o to tylko, by godnie ją przyjąć, zginać jak przystoi Polakom. Ja nie zrezygnowałam. Próby ucieczki nie udawały się jednak. Kiedy pracowałam w polu, usiłowałam zbiec razem z inną więźniarką, opuściłam miejsce pracy. Kiedy jednak ujrzelismy kilku umundurowanych Niemców, zawróciłyśmy. Podobne próby powtarzałam parokrotnie jeszcze jesienią, kiedy pracowałam przy zbieraniu buraków, gdzie nawiązałam kontakt z jeńcami francuskimi, ale zawsze bezskutecznie wobec czujności esesmanów i niemieckich dozorców”.

■ Źródło: Teresa Ratajczak, *Z Ravensbrück na wolność* [w:] *Ucieczki do wolności. Wspomnienia Polaków z lat wojny i okupacji*, wybór i opracowanie: R. Dylirski, J. Korczak, P. Skąpski, Poznań 1980.

Maria Rutkowska-Kurcyszowa opowiada o napływających wieściach z powstania warszawskiego

„Wieści z Powstania Warszawskiego urywanymi zdaniem, półsłówkami wydobywałyśmy od majstrów z trudem. Miła Skarbek miała młodego majstra, który tu w Waldbau, dopiero tu, zaczął tu do nas mówić. A głównym źródłem informacji był przyjaciel Margoli



Fot. archiwum IPN

już nie szła, jakieś tylko małe grupki tu i ówdzie kończyły porządki [...]. Nasze władze obawiały się, żeby nas za dużo nie siedziało beczynnie w obozie, wyganiano więc do różnych niepotrzebnych robót, nawet w niedzielę na przykład zasypywałyśmy gdzieś o kilometr za lagrem, jakieś nikomu nieprzeszkadzające sadzawki, położone w cichym, wiejskim ustroniu. W przeludnionym Neubrandenburgu brakło przez całą już zimę wody, którą otwierano tylko na krótkie chwile, tak że już ani rano, ani wieczorem nie mogłyśmy się umyć czy uprać cokolwiek, a że i w fabryce prawieśmy nie bywały i tam też wody brakowało, brud był okropny. Stałe alarmy pograżyły lager w ustawicznej ciemności. Kładłyśmy się i wstawały przeważnie po ciemku. O uprządkowaniu łóżek, odwszeniu się, czy umyciu prawie nie było mowy. Głodne byłyśmy i tak wycieńczone brakiem soli, że nogi płątały się nam i ugiwały, kręciło się nam w głowach, przed oczami latały kolorowe plamy [...].

◀ Maria Broel-Plater-Skassa, nr obozowy 7911, ofiara eksperymentów pseudomedycznych

▶ Alicja Jurkowska-Serafin, nr obozowy 7716, ofiara eksperymentów pseudomedycznych

▼ Krystyna Czyż-Wilgat, nr obozowy 7708, ofiara eksperymentów pseudomedycznych

Tomandel – pewien bezręki urzędnik z biura fabrycznego. Margola pełniła wysoką funkcję w administracji więziarskiego łagru i miała swobodny dostęp do biur i hal fabrycznych. Tą drogą doszła więc do nas wieść o upadku Powstania. Nie umiałyśmy płakać. Łez brakło nam już dawno....”

■ Źródło: Maria Rutkowska-Kurcyszowa, *Kamyki Dawida. Wspomnienia*, Katowice 2005, s. 202.

Zeznania Kazimierzy Wardzyńskiej na temat bloku śmierci

„A więc wybierano mizerniejsze, spuchnięte, starsze, ułomne [...], wybierano je, popychając, bijąc, krzycząc [...], spisywano je i zamykano w bloku 6. Z nastaniem ciemności przyjeżdżał samochód ciężarowy, zabierał ofiary na nowo bite i popychane, często wrzucał na ręce i nogi na samochód. W wypadkach, gdy któraś chciała pomóc choremu przy wejściu do samochodu lub protestowała przy wrzucaniu ciężko chorych, padał odpowiedź esesmana: *Laßen Sie das, es ist nicht, das ist schon Scheisse* (Zostaw to, to jest nic, to jest już gówno). Samochód ten odwoził kobiety do komory gazowej obok obozu w Ravensbrück i zaraz wracał po pozostałe. Z komory gazowej po 15 minutach zwłoki ofiar przetrzucano do dobrze znanego nam krematorium, a ogniste języki z kominów, obserwowane całe dnie z baraków Ravensbrück słały skargi, oskarżenia hen pod niebiosą o nowej dokonanej zbrodni, o nowych setkach uśmierconych ko-biet.

■ Źródło: AIPN Sz, sygn. 753/362, *Protokół przesłuchania świadka nr: 136: Kazimiera Wardzyńska*, 18 XI 1945 r., k. 2.

O ostatnich miesiącach funkcjonowania obozu w Neubrandenburgu (filii obozu KL Ravensbrück) opowiada Irena Szydłowska

„Przez całą zimę poprzedzającą koniec wojny widziałyśmy jeńców z oflagów i stalagów, więźniów z najrozmaitszych obozów cią-



Fot. archiwum IPN

gnących drogami ze wschodu. Do Ravensbrücka, a stamtąd częściowo i do nas przybywały transporty ze wszystkich krajów, do których zbliżała się powrotna fala wojny. Przyjechały kobiety z ewakuowanego Majdanka, Oświęcimia, Pawiaka. I nasz obóz zaczynał być przeładowany. Coraz częściej dochodziły nas pogłoski, że łada dzień i Ravensbrück i Neubrandenburg będą ewakuowane. Na jakiś czas znów ucichło i przychodziły zapewnienia, że nikt nas ruszać nie będzie, bo dokąd i po co mieliby gnać tyle niepotrzebnych kobiet. Z wczesna wiosną fabryka prawie

Czułyśmy, że jeszcze parę tygodni, a większość popada z wycieńczenia. Trzymał przy życiu tylko widok uciekających Niemców, tylko wiadomości z frontu, tylko samoloty aliantów lecące na Berlin”.

■ Źródło: Irena Szydłowska, *Neubrandenburg zeszyt III*, maszynopis w zbiorach redaktora.

▶ Wanda Wojtasik-Półtawska, nr obozowy 7709, ofiara eksperymentów pseudomedycznych

KL Ravensbrück

Ostatnie zapisane w pamięci chwile w obozie Heleny Kurcyszowej

„Dzień zapowiada się ładny, dzięki Bogu, Bo dzisiaj prawdopodobnie wygonią nas na okopy. Syreny jeszcze nie było, nasza blokowa jest zawsze taka gorliwa z tym wyrzucaniem na apel, więc spacerujemy po placu w towarzystwie jak zwykle Hanki i Zosi Uhmowej. Po chwili słychać syrenę, ustawiamy się jak zwykle we cztery obok siebie, aby można było rozmawiać [...]. W parę dni po wyjściu na wolność,

gdy wspominałyśmy z naszymi towarzyszkami wypadki ostatnich dni – zgodziłyśmy się wszystkie na jedno, że zaczęło się to w ów pamiętny poniedziałek, kiedy coś się w maszynie łagrowej rozkręciło i coś dziwnego zaczęło się dziać w naszym codziennym i nigdy nie zmienionym trybie życia....”

■ Źródło: Helena Kurcyszowa, *Idąc ku Słońcu. Kalejdoskop serdeczny – szczecińskie lata Heluni*, opracowanie: Zofia Grudzińska, s. 9–10).

Wybór: dr Zbigniew Stanuch



Fot. archiwum IPN



Fot. archiwum IPN

Helena Kurcyszowa – z nieba do piekła

dr Artur KUBAJ, OBBH IPN Szczecin

W Warszawie

Helena Kurcyszowa, z domu Słomińska, urodziła się 10 maja 1914 roku w Sandomierzu. Ojciec Heleny, Zygmunt, pochodził z ziemiaństwa i szlachty grodzieńskiej, której majątek skonfiskowano po powstaniu styczniowym. Dyplom inżyniera uzyskał na Wydziale Inżynierjno-Budowlanym w Warszawskim Instytucie Politechnicznym. Matka Heleny, Teresa z Paszkiewiczów, ciotka Witolda Gombrowicza, zmarła rok po przeprowadzce do stolicy, osierocając dwunastoletnią Helenę – uczennicę pensji Cecylii Plater-Zyberkówny. Pensja oferowała zajęcia o patriotycznym charakterze, jej początki sięgały okresu zaborów, a specjalnymi względami darzył szkołę warszawski nuncjusz apostolski Achille Ratti, późniejszy papież Pius XI. Platerówki trzymane były w ryzach – jedynie niedziele i sobotnie popołudnia były wolne od szkolnego ceremoniału. Wówczas to dziewczęta często chodziły do teatru, a dzięki pozycji ojca, pełniącego w latach 1927–1933 funkcję Prezydenta Warszawy, Helena zapraszała do loży prezydenckiej swoje szkolne koleżanki. Sama zresztą korzystała z takich zaproszeń Zofii Sikorskiej, córki generała Władysława Sikorskiego, uczącej się w jednej z młodszych klas.

Po maturze, idąc w ślady ojca, Helena podjęła studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, angażując się nie tylko w naukę, ale także w życie studenckie i działalność społeczną, m.in. w Bratnią Pomoc, w stowarzyszenie studenckie Architektów, czy w korporację studencką „Sparta”, promującą idee patriotyczne. Zaangażowana była także, za namową brata Michała, w działalność Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. Helena była również członkinią zakonspirowanych struktur stronnictw narodowych, działając m.in. wspólnie z Marią Rutkowską. W Bratniej Pomocy Helena poznała swojego przyszłego męża, studenta Wydziału Prawa, późniejszego adwokata oraz działacza Organizacji Polskiej i Obozu Wielkiej Polski, Jerzego Kurcysza. Niestety, Jerzy wytrwał w małżeństwie jedynie 4 lata i w 1938 r. pozostawił żonę dla jednej z jej koleżanek – Marii Rutkowskiej. Pomimo trudnej sytuacji emocjonalnej, w jakiej się znalazła, Helena zdołała jeszcze tuż przed wybuchem II wojny światowej uzyskać dyplom inżyniera architektury. Z okresu przedwojennego Helena wyniosła z jednej strony zamiłowanie do kultury, w tym do teatru, ale też przyzwyczajai się do bywania w towarzystwie, z drugiej zaś jej wychowanie i głębokie przywiązanie do zasad katolickich uczyniły ją osobą wrażliwą, niezależną, honorową oraz zaangażowaną w sprawy społeczne. Przynależność do elity przedwojennej stolicy, pochodzenie i relacje towarzyskie stały się później dla niej obciążeniem i przyczyną nieustannego nękania, zarówno podczas okupacji niemieckiej jak i późniejszej, sowieckiej.

Pod okupacją niemiecką

Po zakończeniu kampanii wrześniowej, podczas której Helena zaangażowana była w obronę stolicy, podjęła pracę i.... szklila warszawskie okna, a później, po



Fot. archiwum Artura Kubaja

zdaniu egzaminu czeladniczego, miała się różnych prac remontowo-budowlanych. Od 1941 roku zaangażowana była w konspirację i przystąpiła do ZWZ-AK, a jej mieszkanie stało się skrzynką kontaktową. 9 października 1942 roku została aresztowana przez Gestapo. Przesłuchiowano ją w areszcie śledczym przy al. Szucha i więziono na Pawiaku. W dniu aresztowania jej ojca (w nocy z 10 na 11 listopada 1942 r.) przesłuchania te objęły także jego działalność. Zygmunt Słoniński po przesłuchaniach w siedzibie Gestapo i uwięzieniu na Pawiaku został ostatecznie zamordowany przez Niemców w Łaskach Chojnowskich pod Stefanowem 12 lutego 1943 r., Helena zaś została wywieziona z Warszawy do KL Majdanek, a później w kwietniu 1944 r. do KL Ravensbrück i jego podobozy w Neubrandenburgu.

Podczas swego pobytu w Majdanku Helena wraz z kilkoma innymi więźniarkami stworzyła dziecięcą obozową brygadę pomocniczą dla dzieci z Wołynia, by w miarę możliwości stworzyć maluchom namiastkę wspólnoty, okazać im ciepło, bawić je i uczyć. Rysowała tam też portrety tych dzieci, które przetrwały do dziś (reprodukcje znajdujący się w publikacjach o Majdanku).

W KL Ravensbrück obozowe losy połączyły Helenę ponownie ze wspomnianą wcześniej Marią Rutkowską, późniejszą drugą żoną Jerzego Kurcysza – poetką, dziennikarką „ABC”, działaczką ONR. Maria Rutkowska znalazła się w KL Ravensbrück w czerwcu 1942 r., po aresztowaniu przez Gestapo w rodzinnych Gidlach oraz po pobycie w więzieniu w Częstochowie i Radomiu.

Filię KL Ravensbrück, Komando Neubrandenburg, zorganizowano wśród mokradeł, za miastem. Więźniarki komanda podzielone były na brygady mające obsługiwać różne oddziały fabryczne. Pracowały tam ponad swe siły, cierpiąc głód, strach i poniżenie. Ogromna liczba uwięzionych nie doczekała wyzwolenia. W dziennikach Heleny Kurcyszowej z tego okresu brak jest jednak szczegółowych wspomnień i opisów tego obozu. Skupiła się ona raczej na okresie od wyzwolenia obozu do 5 czerwca 1945 r. oraz opisywała dalsze swe, już szczecińskie, losy. Obydwie, Helena i Maria, konsekwentnie milczały na swój temat, a niemal niemożliwym musiało być, by nie wiedziały o swojej obecności w gronie więźniarek obozu. W przeciwieństwie do Heleny, Maria Rutkowska pozostawiła szczegółowe zapiski swych wspomnień z obozu KL Ravensbrück (a także z Komando Neubrandenburg), zrelacjonowała okrutne warunki i atmosferę tych miejsc, opisywała spotkane tam osoby, ich postawy i emocje oraz różne losy. Wspominała m.in. obozowe spotkanie z Zofią Uhmową, żoną jej ulubionego nauczyciela z warszawskiej pensji panny Plater, oraz z Ireną Panenkową, publicystką Front Morges. Zwracała uwagę na stopniowe organizowanie się społeczności więźniarek, dotyczyło to zwłaszcza kobiet z krajów mających wieloletnią tradycję walki z tyranią (w szczególności Polek) oraz tych

► W Szczecinie Helena Kurcyszowa znalazła się w gronie pierwszych kilkuset polskich mieszkańców.

◄ Helena Kurcyszowa aresztowana za działalność w ruchu oporu trafiła najpierw do KL Majdanek, a następnie do KL Ravensbrück.

z nich, które przed deportacją zaangażowane były w podziemną walkę. Relacjonowała ona, że za sprawą osobistych wpływów niektórych osadzonych, Niemcy zaczęli grupować więźniarki według narodowości, z podziałem na bloki przeznaczone osobno dla osadzonych z powodów politycznych, kryminalnych i innych. Organizacja taka utrudniała szpiegowanie i wykorzystywanie przez oprawców różnego statusu więźniarek znajdujących się w tym samym miejscu i stanowiła jeden z przejawów radzenia sobie przez osadzone w zgotowanym im piekle.

Siła ducha tych osób, spodziewających się w każdej chwili śmierci własnej lub śmierci najbliższych towarzyszek, tęskniących za bliskimi, dotąd pozostaje trudna do wytłumaczenia, podobnie jak ich późniejsze pogodne i ciepłe twarze na powojennych zdjęciach, jakby bez śladu przeszłości. Ale nie tylko ta siła zasługuje na uwagę, podziw budzi także szczególna dbałość autorek obozowych wspomnień o czystość intencji, o godność i o zachowanie w tych strasznych warunkach cech ludzkich, dobroci, budzących największe wzruszenie i uznanie.

Szczecińska Helunia

Opuszczając barak obozu koncentracyjnego w Neubrandenburgu wraz z towarzyszkami niedoli, Helena planowała powrócić do Warszawy. Traf chciał jednak, że w tej powojennej tułaczce los rzucił ją do Szczecina, gdzie zatrzymała się pierwotnie tylko w celu opieki

nad chorymi na tyfus koleżankami. W Szczecinie, mieście którego przyszły status był wówczas jeszcze nieznany, znalazła się w gronie pierwszych kilkuset polskich mieszkańców. Podczas przypadkowego spotkania pracę w magistracie zaproponował jej pierwszy prezydent miasta, także architekt, Piotr Zaremba. Zapewne mocno się wahała, czy pozostać na zachodnich rubieżach powojennej Polski, wymagających nowej organizacji i administracji. Udała się jeszcze do Warszawy, by spojrzeć na ruiny kamienicy, w której mieszkała, zapytać o los brata, walczącego w powstaniu warszawskim, i być może spotkać przedwojennych warszawskich przyjaciół. Ostatecznie jednak podjęła decyzję o osiedleniu się w Szczecinie.

Z miastem związała się już na zawsze. Nękana przez Urząd Bezpieczeństwa w okresie stalinowskim, nie uległa presji. Do samego końca funkcjonowania reżimu PRL obserwowana była przez resort bezpieczeństwa. Mimo tych niedogodności Helena angażowała się w życie szczecińskich katolików, a także w utrzymywała kontakt z warszawską i szczecińską opozycją. Przede wszystkim jednak Helunia, jak nazywali ją powszechnie przyjaciele i znajomi, organizowała w swym domu spotkania ludzi kultury, a z czasem jej willa stała się słynnym miejscem spotkań towarzyskich elit twórczych i naukowych oraz studentów, miejscem wykładów i dyskusji o architekturze, literaturze, malarstwie oraz filmie. Helena Kurcyszowa przeżyła w Szczecinie 44 lata i zapisała się w jego najnowszej historii jako postać barwna, o wszechstronnych zainteresowaniach, ale także jako osoba kochająca swe miasto i nadająca poetyckie nazwy szczecińskim ulicom, m.in. Ku Słońcu.



Fot. archiwum Artura Kubaja

Obóz męski w KL Ravensbrück

Paulina MATUSZEWSKA, OBEN IPN Szczecin

Kiedy w maju 1939 r. oddawano do użytku teren obozu kobiecego KL Ravensbrück, wciąż wymagał on dalszych robót budowlanych. Dodatkowo w ciągu kolejnych lat funkcjonowania obóz, wielokrotnie osiągający przeludnienie, nadal potrzebował prac rozbudowujących zarówno strefę mieszkalną, jak i strefę industrialną, gdzie więźniarki przymuszano do prac.

Do rozbudowy obozu początkowo zatrudniano wykwalifikowanych pracowników cywilnych, jednak z czasem ich gromnijszało się, a brak rąk do pracy zaczęto zastępować jeńcami wojennymi, więźniarkami osadzonymi już w KL Ravensbrück oraz transportami więźniów z innych obozów koncentracyjnych, takich jak Buchenwald, Sachsenhausen i Dachau. W ciągu dwóch lat od rozpoczęcia funkcjonowania KL Ravensbrück do jego kompleksu przyłączono obóz męski, który podlegał bezpośrednio władzom głównego obozu kobiecego. W ten sposób zlikwidowano problem organizowania transportów więźniów, którzy pracowali przy rozbudowie KL Ravensbrück.

Podobnie jak w pozostałych niemieckich obozach koncentracyjnych w latach 1939–1945 największy odsetek osadzonych stanowili Polacy, a zaraz za nimi obywateli Związku Sowieckiego. Kolejną dużą grupę więźniów stanowili Niemcy, Austriacy oraz Francuzi. Zarejestrowano także obywateli Węgier, Słowacji, Czech, Belgii, Holandii i Włoch, a także innych państw zaangażowanych w światowy konflikt. Oprócz narodowości w księgach ewidencyjnych znaleźć było można także adnotacje mówiące o pochodzeniu żydowskim lub romskim.

Największą liczbę więźniów stanowili mężczyźni z czerwonym trójkątem, tzw. więźniowie polityczni (ok. 86%), dalej więźniowie oznaczeni zielonym trójkątem, czyli więźniowie kryminalni (ok. 7%), osoby asocjalne, w tym Romowie i Sinti otrzymywali czarny trójkąt (4%). Po ok. 1% stanowili jeńcy wojenni, więźniowie osadzeni na podstawie paragrafu 175 – homoseksualiści, a także tzw. *Bibelforscher* – Świadkowie Jehowy.

W 1944 r. w obozie męskim pojawiły się również dzieci i nieletni, najmłodszy z nich miał 4 lata. Obecność dzieci w obozie była pokłosiem transportów z początków sierpnia 1944 r.: cywilów deportowanych z powstańczej Warszawy, a także deportacji ponad 700 Romów i Sinti z tzw. rodzinnego obozu cygańskiego w Auschwitz II Birkenau.

Wybudowany w granicach głównego obozu lager dla mężczyzn zajmował teren jedynie ok. pół hektara i otaczał go wysoki mur, zwieńczony drutem kolczastym, w którym dodatkowo poprowadzono napięcie elektryczne, by uniemożliwić więźniom ucieczki, a także jakikolwiek kontakt z żeńską częścią obozu. By mieć pewność, że niemiecka załoga obozu będzie mieć kontrolę nad tym jak funkcjonują więźniowie ten niewielki teren otoczono dodatkowo pięcioma wieżami strażniczymi

zaopatrzonymi w reflektory i broń maszynową. Na zabudowania obozu składały się: pięć baraków mieszkalnych i jeden barak gospodarczy, w którym zorganizowano kuchnię, magazyn, warsztaty oraz łaźnię i rewir dla osadzonych.

Pomimo zorganizowanej kuchni, brak odpowiednio dużych naczyń i niesprawiedliwe rozdzielanie je-

praca nas męczyła. Można powiedzieć, że praca była bezcelowa, bo często odsypywaliśmy to, cośmy poprzednio rozsyпали.

Osoby chore, wycieńczone, uległy wypadkowi w czasie pracy teoretycznie pomoc lekarską mogły uzyskać w obozowym rewirze, jednakże Polakom, Rosjanom czy Żydom do połowy 1942 r. pomoc ta nie była udzielana. Dopiero po zatrudnieniu na rewirze czeskiego więźnia, dr Siła udało się uzyskać zgodę na leczenie Polaków i Rosjan. Dzięki zaangażowaniu dr Siła poprawiono warunki opieki medycznej czym znacznie zmniejszono śmiertelność za drutami obozu.

W tym miejscu warto odnotować, że również w męskim obozie



denia przez więźniów funkcyjnych skutkowało zmniejszeniem porcji posiłków wydawanych więźniom. Po wojnie opisał ten proceder Michał Piotrowski: *Jedzenie wydawano z kilku kotłów jednocześnie. Zajmowali się tym kapo i niektórzy grupowi. Więźniowie, którzy tu dłużej pracowali, wiedzieli, w którym rzędzie nie należy stawać. Z wydawaniem zupy w obozach był zawsze problem, gdyż niektórzy funkcyjni nie mieszała chochlą w kotle, poza tym nabierali zupę z takim zamachem, że część wylewała się z powrotem do kotła. Gęściejszą zupę z dna kotła zostawiali dla siebie i swoich kumpli (...) Najdłuższe kolejki były tam, gdzie w miarę uczciwie wydawano posiłki.*

Niedożywienie wraz z ciężką pracą, do której zmuszano więźniów przyczyniało się do szybkiego wykończenia organizmu. Praca w komandach roboczych czy to w komandach budowlanych na terenie obozu, czy w zewnętrznych podobozach trwała w zależności od pory roku 10–12 godz. Jedną z najcięższych robót było przygotowanie kolejnych parceli pod rozbudowę obozu, polegające na karzowaniu roślin, osuszaniu terenów bagiennych oraz ich niwelowaniu. Andrzej Augustynowicz, mający wówczas zaledwie trzynaście lat, tak wspomina ów czas: *Dwa razy dziennie stawaliśmy na apel, a począwszy od trzeciego dnia chodziliśmy do pracy przy budowie baraków: równaliśmy teren, przysypywaliśmy kanały. Gonili nas bardzo, nie można było odpoczywać, trzeba było cały czas pracować; byliśmy okropnie głodni,*



Karty informacyjne na temat męskich podobozów KL Ravensbrück, które stanowiły źródło siły roboczej wykorzystywane przy cięższych pracach technicznych:

▲ Podobóz w Kaliszu Pomorskim (niem. Kallies) założony w pierwszej połowie 1944 r.

◀ Podobóz w Kluczewie (niem. Klützw) założony 18 marca 1943 r.

▼ Podobóz w Stargardzie (niem. Stargard in Pommern) założony w połowie 1943 r.



KL Ravensbrück na wyselekcjonowanych wcześniej więźniach lekarze niemieccy przeprowadzali latem 1942 r. inwazyjne zbrodnicze operacje, polegające m. in. na eksperymentowaniu z przeszczepem kości. Zabiegi te przeprowadzał m.in. dr Karl Gebhardt – ten sam, który wkrótce potem rozpoczął podobne eksperymenty na polskich więźniarkach KL Ravensbrück. Oprócz prowadzonych eksperymentów niedługo przed likwidacją obozu, w styczniu 1945 r. przeprowadzono masową akcję sterylizacji Romów i Sinti.

Oprócz pracy ponad ludzkie siły, głodu i braku odpowiedniej opieki medycznej więźniowie każdego dnia byli świadkami, czy też ofiarami brutalnego zachowania SS-manów i kapo nadzorujących pracę. Nawet za najmniejsze prze-

winienie groziło im pobicie, kara chłosty, kara słupka (podwieszanie za ręce) lub osadzenie w bunkrze. Zdarzało się, że skutkiem takiej kary była śmierć więźnia: *Na placu apelowym często były wykonywane tzw. kary chłosty na więźniach za różne przewinienia obozowe i pamiętam, że jeden więzień w czasie bicia zmarł...* – wspominał Władysław B. Za popełnienie przestępstw w ramach regulaminu obozowego na skazanych więźniach wykonywano publiczne egzekucje, najczęściej przez powieszenie. System kar i wymyślnych tortur ograniczała tak naprawdę tylko wyobraźnia bestialskich oprawców.

Z końcem 1944 r. w wyniku zbliżającej się od wschodu ofensywy radzieckiej transporty więźniów nasiliły się – zarówno te przychodzące, jak i odchodzące z KL

Ravensbrück. Do obozu przybywali więźniowie z niemieckich obozów, np. Auschwitz oraz podobozów, m.in. z Pölitz. Równocześnie z początkiem 1945 r. więźniowie z KL Ravensbrück i jego podobozów na terenach tzw. Starej Trzeciej Rzeszy byli deportowani w głąb kraju, a także do obozu w Sachsenhausen. Ten sam proces odbywał się w kobiecej części obozu. 24 kwietnia 1945 r. mężczyźni zostali podzieleni na ok. 500 osobowe kolumny marszowe i pod eskortą SS-manów zostali wyprowadzeni z KL Ravensbrück. Podczas marszu śmierci wycieńczeni więźniowie pokonali trasę przez Fürstberg, Malchow, Plau i Parchim, by po przejściu ok. 140 km dotrzeć pod Neustadt-Glewe, gdzie 2 maja, na widok wojsk alianckich zostali porzuceni przez konwoj niemiecki.

W czasie kilkudniowej ewakuacji część więźniów podjęła decyzję o ucieczce, wśród nich był Stanisław K., który po wojnie zeznał: *Około 20 kwietnia 1945 r. zostaliśmy ewakuowani z Ravensbrück w kierunku miasta Schwerin. Znajdowałem się w ewakuacji tylko przez dwa dni, a następnie zbiegłem z kolumny i ukrywałem się po lasach. W czasie dwóch dni marszu widziałem, że eskortujący nas esesmani strzelali do osłabłych więźniów i zabijali ich. Widziałem osobiste kilka takich przypadków. Byliśmy ewakuowani kolumnami po 500 więźniów. Kobiety też były ewakuowane. Co się później stało z więźniami znajdującymi się w kolumnach ewakuacyjnych po mojej ucieczce nie wiem. Doszedłem do lasów koło Schwerina i tam widziałem wiele zwłok zabitych więźniów.*

W obozie męskim pozostało ok. 800 osób, byli to mężczyźni wycieńczeni i chorzy, niezdolni do ewakuacji. Gdy było to tylko możliwe grupa kobiet udała się do obozu męskiego, gdzie zastał je przerażający widok. Jedną z francuskich więźniarek M.C. Vaillant-Countier tak opisała to, zobaczyła: *Od ośmiu dni nie ma tam wody, umierają więc z pragnienia i głodu. Straszny to widok. Nie przypominają już ludzi, a raczej marne cienie samych siebie. Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, by im pomóc, ale brakuje ludzi.*

Historycy szacują, że przez obóz męski w Ravensbrück przeszło ok. 20 tysięcy osób.